

Sandacze przy kamiennej opasce

Autor: Jacek Józwiak

O tym, dlaczego nawet łowiczy na wobler nie mają efektów przy polecanych jako cud łowiska kamienistych opaskach... Nad Wisłą obserwuję manieryczne trzymanie się łowienia na opaskach przez prowadzenie przynęty pod prąd. To błąd elementarny...

W prywatnej korespondencji jeden z początkujących kolegów żalił mi się, że spinninguje w Odrze wzdłuż zalanych opasek polecanych w całej wędkarskiej prasie jako cud-łowiska sandaczowe. Jest fanem woblerów, na gumy jakoś nie lubi i nie ma efektów, więc te opaski obrzucił już tak, że nie ma kawałka wody przez który nie przeszłaby jego przynęta.

Poprosił o rady - opublikuję je w tej formie, bo nie jest to tylko jego problem.

Najpierw może kilka wymądrzeń - nad Wisłą obserwuję manieryczne trzymanie się łowienia na opaskach przez prowadzenie przynęty pod prąd. Przy polowaniu na drapieźniki woblerami pływającymi, a takich się używa ze względu na "zawadomość" łowiska bardzo istotna jest możliwość prowadzenia przynęty głębiej. Na dość ostrym nurcie przy kamiennych umocnieniach wprowadzenie przynęty na większą głębokość podczas ściągania go pod prąd jest w większości sytuacji nie do osiągnięcia.

Przy prowadzeniu z prądem wobler o sporym stateczniku o wiele łatwiej schodzi w głębsze warstwy, ponieważ nie jest nadmiernie wypychany przez siłę nurtu.

To było wyjaśnienie warsztatowo-techniczne. Teraz będzie trochę o rybach, wodach i przynętach...

Sandacze stojące w nurcie lub patrolujące okolice przylegające do opaski - tak jak wszystkie ryby - ustawiają się pyskiem pod prąd. Jak wszyscy wiedzą nie należą one do ryb szybkich decyzji i szybkiego startu. I nie chodzi nawet o słynne podskubywanie gumek, bo woblerów raczej nie smakują, ale o fakt, że sandacz zaatakuje tę przynętę, która będzie znajdować się w zasięgu jego wzroku dłużej, prędzej zostanie sprowokowany przez wabia, który się zbliża, niż tego, który ucieka w dal mętnej wody.

Tak, jak w świecie ludzkim okazja tworzy złodzieja, tak w środowisku podwodnych drapieźców okazja stwarza głodomora.

I nie ma co się przejmować, że wobler płynie bardzo szybko, szczególnie tam, gdzie nurt ciągnie jak cholera - zobaczy go i "usłyszy" linią wodną w odpowiedniej odległości, by zdążyć uderzyć niechybnie.

Jeśli takie prowadzenie nie bardzo wychodzi, bo doświadczenie jeszcze nie to i operowanie szczytówką nie opanowane do końca - to trzymanie szczytówki na poziomie własnych kostek jest powodem 3 spinningowych niepowodzeń, szczytówka i jej położenie są bowiem przekaźnikiem woli i wiedzy spinningisty - można zastosować żmudne obławianie opaski coraz to dłuższym wachlarzykiem napłynięć. Nie chce mi się tłumaczyć tego słowami, postaram się więc rzecz całą narysować. Wyjaśnię tylko, że pierwsze napłynięcie odbywać się powinno niemal pod szczytówką, kolejne dalej, dalej i wciąż dalej ale dalej niedaleko...

Ściąganie przynęty pod prąd - z punktu widzenia łowcy sandacza (może się zdarzyć także opaskowa rapa i kleń, niekiedy jaź) - to typowy pusty przebieg. Można kręcić z dowolną prędkością. Kolejne napłynięcie "kasuje" wszystko, co jest bliżej. I tylko ten łuk, te kilka, kilkanaście sekund, kiedy wabik napływa w kierunku brzegu jest istotny i wymaga wędkarskiej koncentracji. Cała reszta się nie liczy!

Kiedy przestanie się perfekcyjnie czuć przynętę - co dzieje się z reguły po 25 metrach - trzeba po prostu zejść niżej i od nowa rozpocząć wachlarzyk.

Myślę, że warto spróbować tych kilku podpowiedzi. W tym szaleństwie jest metoda!